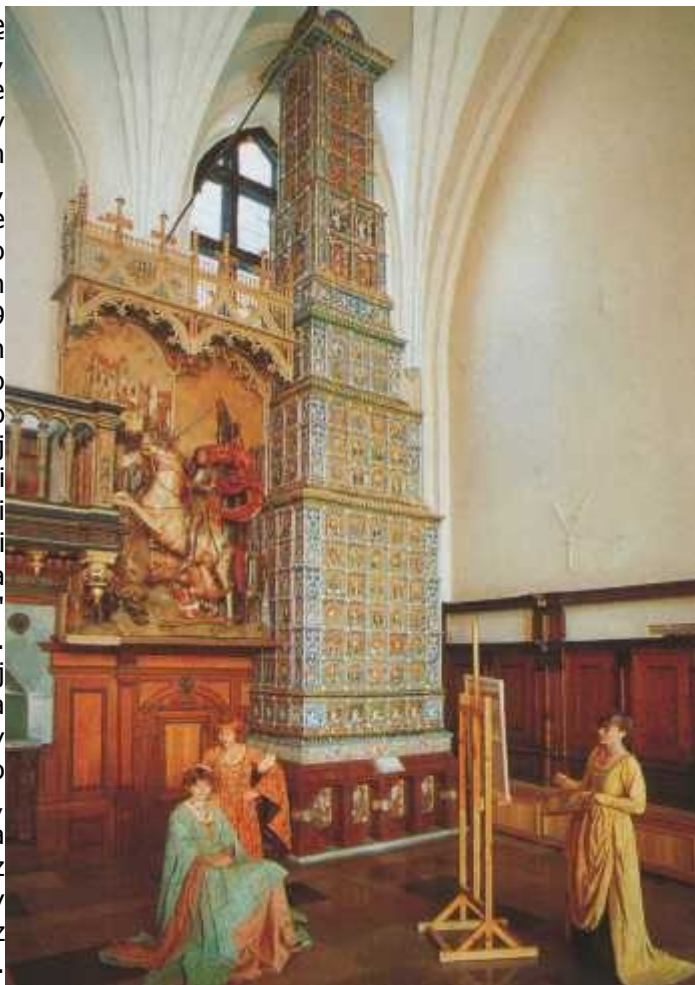


## IV TAJEMNICZE ANIOŁY

Mieszczki elbląskie lubiły ładnie się ubierać, nosiły wykwintne stroje i piękne, często ze srebra lub złota wykonane bransolety oraz kolie. Szczególnie żony patrycjuszy były bogato ubrane, suknie ich były obszywane aksamitem, zdobione perłami, a same czepce przecie kosztowały 2 grzywny. Sukna sprowadzano aż z Flandrii czy Niderlandów, a jeden łokieć takiego materiału kosztował 9 szkojców. Jednakże żony zwykłych rzemieślników musiały ubierać się nieco skromniej, ubiór bowiem świadczył o funkcji społecznej i pozycji zajmowanej wśród miejscowej społeczności i wielokrotnie zabraniano rzemieślnikom służyć noszenia nazbyt eleganckich i bogatych strojów. Magdalena, żona miejskiego pisarza „scriptora civitatis” Konrada Webiseta była zupełnie inna. Cicha i spokojna o łagodnej powierzchowności i obejściu, ubrana zawsze wzorem patrycjuszek w zgrabny strój specjalnie szyty przez znajomego szwacza na miarę z brązowego sukna, przywiezionego właśnie z Flandrii. Nosiła również gustowną kolię z bursztynu oraz sporej wielkością złoty krzyżyk, wyczelowany przez samego mistrza złotniczego z ulicy Garbary.



Natomiast jej mąż Konrad ubierał się przeważnie w kaftan ze wzorzystego materiału oraz spodnie z brunatno-brązowego płótna obramowane wąskimi czarnymi paskami. A także ozdobną sprzączkę do pasa i czarny płaszcz z wyszytym na nim wzorem, na którym były dwa dębowe liście ze złotym między nimi gęsim piórem. Uczestniczył on zawsze w obradach Rady Miejskiej, gdzie spisywał protokoły, redagował uchwały i zarządzenia oraz prowadził jakieś księgi i bogatą korespondencję.

Magda natomiast, bo tak ją wszyscy nazywali, żyła dostatnim i spokojnym życiem, miała jednakże pewną tajemnicę. Przychodziła co jakiś czas do szpitala św. Ducha, gdzie odwiedzała w jednej z komnat staruszkę w podeszłym wieku, schorowaną i nieszczęśliwą. Jedną z sióstr zakonnych przynosiła jej do komnaty jadło i różne przepisane przez cyrulika zioła. Magda nie przychodziła jednak opiekować się tą starszą panią ani jej pocieszać, długo zawsze u niej przebywała w jej pokoju i o czymś rozmawiały, uzgadniały i załatwiały jakieś tajemnicze sprawy. Staruszka o przedziwnym imieniu i nazwisku pochodzenia francuskiego Charlotta Benavour, była wdową po niezwykle młodym człowieku zamieszkałym w jednej z kamienic na ul. Wieżowej.

- Mój świętej pamięci mąż Michael miał tylko jeden szczytny i szlachetny cel w życiu, pomagać innym ludziom — mawiała często Charlotta do Magdy. Potem dawała jej jakieś podarunki i pieniądze, aby potajemnie mogła je gromadzić, bez wiedzy swego męża Konrada, dla pewnego szczytnego celu, jaki sobie obie wymyśliły. Miał to być przytułek dla bezdomnych dzieci, które wałęsały się brudne i głodne ulicami Starego Miasta, żebrząc lub kradnąc gdzie popadło towar z ław targowych lub koszy nieuważnych mieszczek czy handlarzy różnorakiego towaru.

Małżeństwa obu pań były bezdzietne, stąd owa skłonność i otwartość na niedolę bezdomnych i głodnych dzieci. Magda próbowała ubłagać Melwicusa zgodę na przyjęcie owych biedaków pod dach szpitala św. Ducha, ale on nie chciał podjąć takiej decyzji i zwlekał w nieskończoność. Oczekiwał bowiem decyzji rajców miasta o przyznaniu dla przytułku grzywnien od mieszkańców Młyńskiej Woli i dochodów z kościoła w Tolkmicku. A kiedy wielki mistrz Karol von Trier przekazał szpitalowi wieść Rychliki, Magdalena udała się na rozmowę z Melwicusem, skąd wyszła uśmiechnięta i szczęśliwa, pobiegłszy natychmiast korytarzem pośród zadziwionych takim nieoczekiwanym zachowaniem pensjonariuszy, aby przekazać panie Charlottcie radosną wiadomość o zgodzie prowizora na opiekę nad osieroconymi dziećmi w gmachu szpitala św. Ducha. Odtąd bezdomne, głodne dzieci mogły przyjść do przytułku, najeść się do syta i umyć, a które chciało to, mogło nocować na specjalnie przeznaczonych do tego celu siennikach w Wielkiej Izbie. Jedna z sióstr zakonnych otrzymała wszystkie oszczędności i pieniądze zebrane przez owe szlachetne damy i rozdawała po trochu opuszczonym i pozostawionym własnemu losowi dzieciom.

W jednej z ładniejszych i obszerniejszych komnat tuż obok prowizora Melwicusa mieszkała prawdziwa dama, żona posła elbląskiego Bedece Haufniga. Uczestniczył on w poselstwie hanzeatyckim do Anglii podczas długotrwałego konfliktu miast pruskich z kupcami angielskimi. Był to czas dynamicznego rozwoju handlu angielskiego na Bałtyku, który budził niepokój kupców pruskich. Zadaniem misji było między innymi przeprowadzenie rozmów z królem angielskim Edwardem III. Doszło do ugody i kompromisu, ale Haufnig już nie wrócił do kraju i do Elbląga. Jego żona Amelia musiała sprzedać przepiękny dom gotycki mieszczący się przy ul. Kowalskiej i za dużą kwotę jak na tamte czasy, otrzymała ładną komnatę w szpitalu, gdzie przeniosiła część swoich mebli i wyposażenie z dawnego domu. Co jakiś czas Haufnig przysyłał jej pewną kwotę pieniędzy wraz z coraz to krótszymi liścikami, aż w końcu zaprzestał i tego symbolicznego okazywania związku między nimi. Pani Amelia miała jednakże u prowizora i pensjonariuszy duże poważanie, bowiem potrafiła ładnie się ubierać i zachowywać niczym dama. Miała dobre kontakty z wieloma rajcami i członkami Rady Miasta, a nawet podobno z burmistrzem Herrorderem von Rifhardem, który zasłużył się przy podpisywaniu układu pokojowego angielsko-pruskiego w Londynie. Nosiła podobno płócienne moderski i na nich jako górną część stroju kobiecego kolorowe bluzki *Leibchen* z rękawami, szyte z sukna lub rzadziej z czesankowych tkanin wełnianych importowanych z Anglii. A także długie barwne spódnice i różnokolorowe fartuchy na zmianę. Lubiła, jak to było widać podczas jej dostojnych spacerów po Starym Mieście, kolory stonowane w odcieniach zieleni i błękitu. Ale miała przede wszystkim w jednej z trzech swoich rzeźbionych w czarnym dębie szaf, na uroczyste okazje wytworne suknie. Największym jednakże skarbem były bardzo cenne trzy pary kurdybanowych trzewików. Jako jedyna z pensjonariuszek szpitala św. Ducha miała tak wielkiej wartości trzewiki, odzienie oraz bogato i wytwornie urządzone mieszkanie.

Często zapraszano ją do sali balowej ratusza na uroczyste przyjęcia, a wtedy mawiała:

- Ja tam ci w życiu szczęścia doznała, miałam jednego wiernego męża i dzieci mam wkoło wielu adoratorów, polityków i zarządców, co potrzebują mnie dla ozdoby i spraw, które im są pilne do załatwienia i łagodnego obejścia prawa potrzebne.

Kiedyś przyplłynęła do Elbląga z ładunkiem trzydziestu łasztów Koga z miast hanzeatyckich i przybyło wraz z nią na pokładzie wielu uczonych w piśmie kapłanów i burmistrzów ze Związku Miast Wendyjskich — Lubeki, Kilonii i Hamburga, a także z Wyszomierza, Roztoki i Strzałów. Kiedy potwierdzono już zgodę tych miast o wspólnym zwalczaniu piractwa i ochronie drogi Hamburg-Lubeka, a także wiele praw handlowych i zasad wymiany monetarnej, przyjęto iż co jakiś czas będą owe sprawy uzgadniane i przekazywane sobie nawzajem. W ten oto czas obrady przypadły Elblągowi oraz zaszczyt goszczenia przedstawicieli wielu odległych i zrzeszonych w tym związku miast. Pani Amelia ubrała się wówczas w najpiękniejszą suknię, założyła owe kurdybanowe trzewiczki i udała się do sali reprezentacyjnej Ratusza, aby mądrze i elegancko podjąć gości. Na sali było gwarno i tłumnie. Mieszczanie z różnych prowincji i miast, burmistrzowie, księża, a nawet biskupi siedzieli przy bogato i suto zastawionych stołach, wielu z nich rozmawiało stojąc osobno przy wielkich witrażowych oknach. Pani Amelia wchodząc zrobiła duże wrażenie, biesiadnicy ukradkiem spoglądali w jej stronę podziwiając delikatnie podkreśloną kolorowymi kredkami urodę, ale przede wszystkim ozdobioną wzorami ze złotych nici obszerną balową suknię. Rozległ się cichy szmer podziwu, a ta niewątpliwie najbardziej dystygowana w mieście dama podeszła do znanego jej już z innych wizyt burmistrza Albrechta von Bardewicka z Lubeki.

- Co tam Jaśnie Panie burmistrzu z tworzeniem naszego prawa lubeckiego, podobno

znowu powstała inna jego wersja?

- Szanowna pani Amelciu, jakże się stęskniłem za pani dystygowaną urodą i mądrością. Świat bez takich dam jak pani jest szary i nudny. E, co tam prawa i polityka! Wasi znani z wykształcenia Elblążanie spisali drugi kodeks prawa naszych miast i przez jednego z rajców wysłali umyślnym gońcem do Lubeki.

- Kiedyś Jaśnie Pan raczył jako kanclerz Lubeki opracować nowy kodeks, już w następnym roku jego kopia była w Elblągu. A obecnie opracowywana jest w kancelarii elbląskiej kolejna wersja na życzenie władz krzyżackich, aby mogły one mieć wgląd w elbląską praktykę sądową.

- Jakże piękna i mądra jest z pani kobieta Amelio, a ponadto zna pani najtajniejsze wieści i poczynania władz rządowych i sądowniczych w miastach hanzeatyckich.

- Jednakże ja też zdradzę pani pewną tajemnicę — tu zniżył głos do szeptu, nachylając się koło jej głowy tuż przy ozdobnym haftowanym kołnierzu — Podobno rajcowie elbląscy pracują już nad spisem polskiego prawa obyczajowego, nazwanym przecie *Najstarszym zwodem prawa polskiego*, a być może nawet będzie to nasza „*Księga Elbląska*”? — I chrząknął przy tym znacząco ze dwa razy, przestępując z nogi na nogę w swych obszernych pantalonach i uszytych specjalnie na jego miarę skórzanych trzewikach.

Pani Amelia roześmiała się głośno jakby z wybornego dowcipu, chociaż docierały do niej różne wieści o poczynaniach wykształconych elbląskich mieszczan.

Przyjęcia, dysputy, a potem wesoła zabawa trwały aż do białego rana przy muzyce granej przez miejscowego flecistę i puzonistę oraz wysokiego kunsztu grającego na bębnach sztukmistrza, który występował podobno onegdaj podczas wizyty księcia Lancastera z Anglii. Wczesnym rankiem burmistrz Albrecht von Bardewick spacerował jeszcze z panią Amelią tuż obok Dworu Artusa i kościoła św. Mikołaja, a potem udali się w kierunku południowej pierzei ulicy Rybackiej obok pomnika króla Artura, który oglądali z wielkim zaciekawieniem. Po słowach pożegnania i kurtuazyjnych uściskach dłoni, pani Amelia sama już poszła do swojej komnaty w kierunku szpitalu św. Ducha.

## V. Wagabunda spitteler

W czasach kiedy Elbląg odgrywał czołową rolę w Hanzie obok Torunia i był głównym portem morskim Prus Królewskich, rozwijało się życie towarzyskie i pojawiły się przedmioty o charakterze wybornym i wyjątkowym. Były to na przykład chordorony przywożone z Europy Zachodniej, bowiem miasto pełniło stołeczne funkcje w państwie krzyżackim i znajdowało się na szlaku łączącym północne Niemcy z obszarami Rusi. Instrumenty strunowe, które docierały do Elbląga o pudłach rezonansowych z wcięciami czyli tak zwaną talią i krótką szyjką, nazywano gitternami. Natomiast te o zaokrąglonym spodzie i sierpowato wygiętej komorze kołkowej, citolami lub mandorami.

Wagabunda spitteler Waproda zamieszkiwał w jednej z izb sypialnych, tuż obok refektarza będącego wówczas salą jadalną. A że w Wielkim Domu nie było ogrzewania, przybywał do swojej izdebki tylko na noc, chowając się szybko pod ciepłą puchową pierzynę. Albo też, jeśli wracał z jakiejś hucznej zabawy w wesołym towarzystwie, rozpałał przenośny piecyk i ogrzewali się wszyscy dobrym trunkiem oraz wesołymi śpiewami przy dźwiękach gitterny, której był mistrzem. Śpiewali wówczas różne swawolne piosenki:

Chodziła			panna,			chodziła,
Przez			cieniste			ogrody,
A	tam		młodego		naszła	rycerza
Przecudnej						urody...
Wziął	ją	za	rękę,	wiódł	na	murawę,
Na			milerńkie			pieszczoty,
A	kiedy		wstali	z	darni	zielonej,

Dał grzebień szczerzłoty.

Albo	też	dobrze	znana	wszem	i	wobec	pieśń:
Każ	przynieść		wina,	mój	Grzegorz		miły
Bodaj	się	troski	nigdy	nam	nie		śniły
Niech	i	Anulka	zasiędzie	tu	z		nami,

Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami.

I	często	na	zakończenie	tuż	przed	świtaniem:
---	--------	----	-------------	-----	-------	------------

<i>Gaude</i>	<i>Mater</i>	<i>Polonia</i>	Cieszcie	się,	Matko	Polsko
<i>Prole</i>	<i>foecunda</i>	<i>nobili.</i>	Bo	syna	masz	szlachetnego
<i>Summi</i>	<i>Pegis</i>	<i>magnolia</i>	Sław	liczne,	niezwykle	czyny
<i>Laude</i>	<i>frequenta</i>	<i>vigili.</i>	Godnego		sługi	bożego.
<i>Amen</i>						
<i>Cuius</i>	<i>benigna</i>	<i>grafia</i>	Bowiem	dobroć	i	łaska
<i>Stanisłai</i>		<i>Pontyficis</i>		Biskupa		Stanisława
<i>Passionis</i>		<i>insignia</i>		Męczeństwem		naznaczona
<i>Signis</i>	<i>flugent</i>	<i>mirificis</i>	W	niezwykłym	jaśnieje	blasku
<i>Amen Amen</i>						

Poprzednio pędził on życie wędrownego śpiewaka i grajka, których nazywano *rybałtami* i często traktowano jak ludzi z niższej sfery, stawiając nawet poza nawiasem prawa. Chociaż byli oni niesprawiedliwie gorzej od innych ludzi traktowani, zawdzięczamy im ocalenie od zapomnienia niejednej pieśni. Choćby z asymetryczną budową i pentatoniką bezpółtonową obrzędową pieśń *Chmiel* śpiewaną przy oczepinach panny młodej:

*Oj, chmielu, chmielu, ty bujne ziele,*  
*Nie będzie bez ciebie żadne wesele.*  
*Oj, chmielu, oj, nieboże,*  
*To na dół, to na górze,*  
*chmielu nieboże.*

Wagabunda Waproda zasłynął jednak ze spisywania kościelnych chorałów, w dbałości o jednolity sposób ich wykonywania nie tylko w śpiewach liturgicznych, ale również podczas modlitw i obrzędów powszednich. Spisywał więc missalia, antyfonarze, graduały, kancjonały i psalterze, które potem wykorzystywano jako tak zwane *musica speculativa*, to znaczy teorię omawiającą matematyczno-akustyczne podstawy muzyki. Tym sposobem zyskał sobie przychyłność władz kościoła chrześcijańskiego oraz traktaty na ich temat najwybitniejszych teoretyków muzyki w Akademii Krakowskiej.

## VI. KSIEGI SIOSTRY SCHOLASTYKI

Siostra zakonna Scholastyka ze zgromadzenia beginek wywodzącego się aż z Niderlandów, oprócz posługi nad ubogimi i chorymi w szpitalu św. Ducha, miała niezwykłą ipochłaniającą jej cały wolny czas pasję — zbieranie i czytanie książek. Owa namiętność była tak szalona, iż wydawała ona wszystkie swoje pieniądze i oszczędności na kupowanie książek, nie rzadko z tego powodu przymierając głodem. Czytała późnymi wieczorami i po nocach od deski do deski w przenośni i dosłownie, bowiem wiele ksiąg było wówczas oprawionych w *deski*, okręconych łańcuchami i zamkniętych na kłódki. Te musiała czytać w ławach kościelnych, czasem w zakrystii kościoła św. Ducha lub Refektarzu. Często jednakże udawało się jej kupić na targu od jakiegoś zamorskiego kupca skarb, w postaci przewożonej przez jakiegoś skrybę własnoręcznie napisanej książki i oprawionej w baranią lub cielęcą skórę.

Pewnego dnia kiedy spacerowała na pomostach ulicą Wodną, zauważyła przybijający do brzegu rzeki przedziwny skandynawski okręt typu *knar*. A kiedy żeglarze wysiedli z łodzi i rozłożyli swoje towary na drewnianych skrzyniach i beczkach zobaczyła to, na co czekała całe życie — kilka pięknie oprawionych i ozdobionych ksiąg, a wśród nich jedna wydała się jej szczególnie ciekawa — ***Libros del saber astronomia*** najśłynniejsze dzieła króla Kastylii Alfonsa X Mądrego. A tuż obok leżała księga ***Oracula Sibyllina***, pełna wewnątrz opisów z przepowiedni sybillińskich. Siostra Scholastyka aż przysiadła na pomoście z wrazenia, ale tak niefortunnie iż o mało nie wpadła do rzeki. Dobrze się stało, że w pobliżu stał brodaty kupiec z Hamburga i przytrzymał ją w ostatniej chwili za rękę. Było wtedy sporo krzyku przerażonej siostry i gromki śmiech handlujących wzdłuż całego nadbrzeża kupców. Jednakże siostrzyczka szybko pozbierała się, otrząsnęła z kurzu i strachu, aby zaraz potem podejść ostrożnie w kierunku wypatrzonego skarbu, leżącego sobie jak gdyby nigdy nic na beczkach wypełnionych jakimś zamorskim towarem.

- Dobry człowieku - powiedziała do groźnie wyglądającego wikinga- może chciałbyś odstąpić owe papiery, co leżą na beczce tuż obok jakichś dziwnych zamorskich ryb, na pewno nie śledzi.

- Daj parę denarów i weź je sobie — odpowiedział z obcym akcentem ów żeglarz, nawet nie zwracając pozornie uwagi na wlepione w te skarby pełne požądania oczy siostrzyczki. Kiedy jednakże podeszła bliżej, aby zabrać owe księgi, wiking sięgnął gwałtownym ruchem za miecz

jakby chciał zabić albo tylko postraszyć tę biedną istotę. Siostrzyczka zbladła, dała mu parę denarów, które zawsze posiadała przy sobie w razie nadarzającej się okazji do kupna książek i powolnym ruchem wzięła ów skarb, przytuliwszy go zaraz mocno do piersi. Wiking roześmiał się szeroko i popatrzył zwycięskim, wojowniczym wzrokiem wokół siebie. Zapewne nie raz zdarzało mu się zabijać zakonników, jak to onegdaj jego dawni współplemieńcy czynili w Anglii. Scholastyka odeszła w stronę szpitala św. Ducha unosząc swój dopiero co zdobyty skarb. Czytała potem całymi nocami owe książki napawając się może nie tyle ich treścią, co odwagą na jaką się zdobyła kupując owe książki u groźnego wikinga.

Kiedyś znowu podczas wizyty w klasztorze dominikańskim, spotkała brata Hugona, który bywając w świecie — często przywoził z sobą rozliczne skarby, w tym ciekawe książki. Tym razem zauważyła u niego kilka pobożnych dzieł mistyków chrześcijańskich, pisanych odręcznie po łacinie przez św. Bernarda: *O stopniach pokory i pychy*, a także jego traktat *O miłości Bożej*, *O łasce i wolnym wyborze* i dzieło w formacji duchowej kobiet w XII wieku *Speculum virginum* anonimowego autora.

Rękopisy opatrzone były pieczęciami, z których dało się wyczytać iż są własnością opactwa w Grandmont. Przeglądając je, siostra nie mogła się nadziwić staranności kaligraficznej i pięknym zdobieniem, a gdzieś między kartami ksiąg znalazła zupełnie nieoczekiwanie dla siebie, dwujęzyczny tekst *Bogurodzicy*.

Zdecydowała, że musi je koniecznie nabyć, a może wymienić na któryś z posiadanych brewiarzy, przydatnych dla każdego zakonnika.

W końcu z pewnym ociąganiem, ale i ochotą w skrytości serca, zapłaciła 12 grzywien. Długo potem musiała gromadzić denary, wyrzekając się najmniejszych przyjemności i czyniąc bardzo skromne zakupy na codzienne życie. Bowiem dowiedziała się o ponownym przyjeździe owego dominikanina ze swoimi skarbami, nie dalej jak za pół roku. Była przecie bardzo ciekawa co znowu przywiezie i w jakiej postaci ujrzy nowe dzieła piśmienne, na których znała się podobno najlepiej w swoim mieście i pragnęła je czytać i oglądać, gdyż były ważniejsze dla niej od najcenniejszych klejnotów.

## VII. RYCERSKI HONOR I ZABAWY

W czasach karolińskich, gdy celtyccy mieszkańcy Galii zostali podbici przez Rzym, istniało wiele związków rycerskich. Wstrzymywały one jednak swe zapędy do wojen rycerskich, ale krucjaty i wyprawy krzyżowe wisiały zawsze na włosku. Starania hiszpańskie o odzyskanie ziem opanowanych przez Arabów, uaktywniły rycerstwo francuskie popierane przez państwo watykańskie. W zbrojnych wyprawach i „świętej wojnie” w imię wiary, brało udział wielu wybitnych i dzielnych rycerzy z całej Europy, w tym również i z Polski.

W Elblągu tuż za kościołem św. Mikołaja, od strony rzeki znajdował się Dwór Artusa. Przebywało w nim wielu rycerzy na spotkaniach, rozmowach i ucztach z udziałem dam z okolicznych pałaców i dworów, jak również z innych krain. Mit prehistorycznego poematu oksfordzkiego o Rolandzie dociera również i w te strony, a jego fragmenty są często cytowane i traktowane jak rzeczywistość.

- Cesarz Karol, który dzierżył „słodką” Francję — rzekł jeden z rycerzy Adolf von Gleichen, hrabia, zaciężny rycerz z Turyngii przebywających właśnie w jednej z komnat Dworu — stworzył wiele zastępów rycerskich z przywilejami, aby podczas boju sprawowali się dzielnie i bronili honoru oraz zamiłowań do podbojów wielkiego cesarza.

- Roland troszcze się o to, aby nie zniesławić Francji - dodał inny rycerz krzyżacki Jerzy von Schlaeben — ubolewając po stracie dzielnych wojowników. Bo przecież długo prosili najznacniejsi Saraceni, aby Algalif Morsyl nie ugodził Francuza. Ale zechciał go wysłuchać i wyrozumieć.

"Panie — rzekł Ganelon, to są rzeczy które mi trzeba ścierpieć. Aleza wszystkie złoto stworzone przez Boga ani za wszystkie bogactwa tego kraju nie omieszkać ci, jeśli będę miał swobodę, tego co Karol, potężny król, przekazuje ci przeze mnie jako swemu śmiertelnemu wrogowi. Podnóżkiem jestem iże Twoim Panie — mówił znowu inny Saracen, ale godność mam swoją i szabli nie porzucę, mówił zrzucając płaszcz pokryty aleksandryjskim jedwabiem."

Szły często wieści przy sporach o Rolanda iż Frankowie romanizują się, a łacina przemienia w kierunku języka romańskiego, a potem starofrancuskiego. Kultura germańska — jak uważano — jednakże pozostawia ślady w języku, obyczajowości i mentalności

średniowiecznej Francji. Było to jakoby łączenie się duszy żywiołów, często przez całe wieki. Dyscyplina religijno etyczna i *Trenga dei* (rozejm Boży) poprzez różne instytucje rycerskie wstrzymywały chęci rycerzy do wypraw zbrojnych i rycerskiej sławy. Opowiadano często o tym jak Karol Wielki na znak powierzonego zadania wręcza Rolandowi łuk, który trzyma w dłoni. W ręku bohatera stylizowanego na rycerza jest to raczej rodzaj broni plebejskiej piechoty, ale w przekazach etosu germańskiego stanowi symbol więzi między drużyną, a wodzem i związane jest z honorowym kodeksem obowiązującym wśród rycerzy.

- Bogate było w przygody i szlachetność życie króla Artusa — opowiadał znowu inny z rycerzy przybyły niedawno z Włoch.

- Legendarny król Celtów znany jest wszędzie i wielu chciałoby naśladować prawość, dzielność i obyczajność bractwa w jego orszaku. Opiewane to jest w wielu pieśniach rycerskich i opowieściach krążących po krajach europejskich, jak to sam król zasiadał przy okrągłym stole ze swymi rycerzami, co stanowi wzór braterstwa i równości.

Przy jednej z ław zastawionych obficie posiłkami na porcelanowych zdobionych talerzach i dobrze wyklarowanym winem, tuż obok ozdobnego ponad dwumetrowego pieca, siedziała mieszana grupa ludzi. Patrycjusze elbląscy z żonami i jacyś obcojęzyczni kupcy, porozumiewający się łamanym anglojęzycznym kodem, znanym raczej tylko w środowisku kupieckim. Nad nimi na dwu zwisających z krzyżowego sklepienia linach wisiał model trzymasztowego statku żaglowego, a naprzeciwko widać było przepiękny obraz św. Jerzego walczącego ze smokiem, symbol bractwa władającego Dworem Artusa.

- Jesteśmy gotowi nabyć od was — mówił jeden z nadreńskich kupców — futra z puszczy pruskiej, wosk, miód i skóry, ale przede wszystkim dużo zboża z dolnej Wisły i za zgodą Zakonu wysłać będziemy wszystko na północ, do Norwegii, Natomiast z Anglii dostaniecie najlepsze gatunki sukna, a od kupców włoskich i hiszpańskich wyborne wina, owoce południowe i korzenie.

- A i także miedzioroty czy złote kolie, skrzynie i pierścienie do beczulek naszych wyrobów, naczynia kuchenne i do przechowywania w spiżarniach garnce wam się przydadzą — odrzekł jeden z kupców siedzący przy ławie Bractwa Żeglarzy -moc dobrego płótna żeglarskiego, olinowanie i wiele niezbędnych do żeglugi dalekomorskiej przedmiotów.

Pozostali przy ławie kamraci przytakiwali tylko zahartowanymi od morskich wiatrów i słonej fali brodatymi głowami, wznosząc co chwilę toasty popijane rumem i z całego świata sprowadzanymi trunkami, przyśpiewkami wesołymi umilając spędzane chwile:

Wesoło żeglujmy, wesoło !  
 Po życia burzliwym potoku ;  
 Jak orły w gradowym obłoku,  
 Choć wichry, pioruny wokóło,  
 Wesoło żeglujmy, wesoło !

A potem gromkimi, ochrypłymi od wiatrów morskich i szkwałów głosami:

Znów daleka droga  
 Słony przestwór wody (bis)  
 Pora w morze nam  
 Szarpnij kotwicę w górę,  
 Wybierz ją pod kluzę, (bis)  
 Pora w morze nam !  
 Ustaw żagle z wiatrem,  
 Wybierz mocno fały (bis)  
 Pora w morze nam

A jeden ze starszych *wilków morskich* zaśpiewał egzotyczną pieśń, przygrywając sobie na bones, a pozostali stukali rytmicznie w co popadło i na „gębofonie” z grzebienia lub różnego rodzaju irlandzkich flażoletach, tworząc rodzaj kapeli Fu-Fu, czyli muzyki kubryku — czasu wolnego.

Śpiewam dziś tej jedynej  
 I jednej dziś gram,  
 Jej tatuaż na piersi wykłuty mam  
 Ref, Hej-ho, rybki małe, po co łzy  
 POCO płacz ? (bis)

Jeden z żeglarzy wydał przeraźliwy rodzaj świergotu lub tryla gwizdkiem bosmańskim zdobionym srebrem i małymi węzłami, inni czynili różne gesty naśladowując klarowanie żagli, buchtowanie lin lub też naśladowali kroki marynarzy na rozkołysanym pokładzie.

Nie wytrzymali tego flisacy krakowscy siedzący przy ławie w drugim końcu sali i zaczęli śpiewać przy akompaniamencie gęśli szyprowską gwarą swoje pieśni:  
*Promem po zbożopławej sztyrując Wiśle*  
*Gdy Tytan śród nieba stał właśnie w tej dobrze,*  
*Ptaszym grzotem ruszony rzekłem sam w sobie:*  
*O, płowiaczko Sarmacka ! Polskich rzek głowo!*  
*K rzeczy-li k niemym rzeczam przemówić słowo?,*  
*Dawno-ć by Persa na twarz pod wielbogi,*  
*I saracen uzłocił brzegów tych rogi...*

A na to odśpiewali jeszcze żeglarze kołysząc się na boki przy swojej ławie, niczym na oceanicznych falach:  
*Ciągnij mocno swoją dołę,*  
*Hej, Hej ! po wieczny czas!*  
*Wziął nas bosman w swą niewolę,*  
*Hej, hej nie pierwszy raz !*  
*Trzasną chyba dzisiaj stawy*  
*Hej, hej ! nie pierwszy raz !*  
*Kiwa łajbą dla zabawy*  
*Hej, hej i jeszcze raz !*

Biesiady także przyśpiewki i żeglarskie szanty trwały często do białego rana, czuć w nich było powiew morza i nostalgię za dalekomorskimi podróżami. Często jednakże o poranku intonowano rodzaj staropolskiej pobudki przepojonej morską tonacją:  
*Hejnał świta ! już z pokoju,*  
*W złotopromiennym zawoju*  
*Od Neptuna śliczna zorza,*  
*Z głębokiego wstaje morza.*

Często też opowiadano o sposobach i trudnościach nawigacyjnych przez Morze Bałtyckie do Lubeki i wypełnianiem czasu przez podróżnych w takim rejsie, zwyczajach pasażerów grających w karty i różnego rodzaju zabawach i rozrywkach na statkach:  
*Brzmiące śpinety i skrzypce mieli*  
*Różne padwany i balety piele.*  
*My zaś wesolo, kiedy ich czujemy,*  
*Za ich pobudką w głos wykrzykujemy*

Podróż trwała często około czterech dni, a szczególnie groźne były dla kupców elbląskich wybrzeża Jutlandii, gdzie występowały liczne ławice piaskowe i zagrożone przez napaści piratów statki żegluga przez Sund. Rozwijał się w związku z tym w Elblągu przemysł okrętowy, budowano wiele typów statków, takich jak szmaki, ligurny, burdymy i wreszcie kogi. Pojawiły się wtedy pośród rozśpiewanej gawiedzi różne piosenki żeglarskie, a wśród nich „Piosenka trampowa”:

*Hej, hej ! Szedł statek jesienią z Elbląga do Hull.*  
*Hej, hej ! Wiózł złą pszenicę z żuławskich pól.*  
*A słońce złociście świeciło, hej !*  
*Po morzu, po niebie, po dragach rej.*  
*Hej, hej, czekali angielscy kupcowie w Hull,*  
*Hej, hej, aż przyjdzie pszenica z żuławskich pól.*  
*A nocą latarnie mrugały, hej.*  
*Pilnował ich matros na dragach rej.*  
*Hej, hej, czekali angielscy kupcowie w Hull,*  
*Hej, hej, aż pszenica z żuławskich pól,*  
*A nocą latarnie mrugały hej.*  
*Pilnował ich matros na dragach rej.*  
*Hej, hej, za nami Arkona, za nami Sund,*  
*Hej, hej, Kattgart już kipi pod Anhd Grund*  
*A słońce złociste wciąż świeci, hej.*  
*Po falach, co skaczą na dragi rej.*

Tacy to przebywali goście, żeglarze oraz kupcy w elbląskim Dworze Artusa oraz gwarnym porcie na pomostach i nabrzeżach ulicy Wodnej.

Ciekawy i pełen humoru zdaje się być także pewien obyczaj przyjmowania do środowiska

kupieckiego i brackiego nowicjuszy, którzy chcieli tam jak najrychlej się dostać. Wprowadzano całą zgrają nowego kandydata na kompana i przestraszonego, a także nieco zziębniętego długotrwałym przetrzymywaniem przed wejściem do Dworu — kazano szybko się ogrzewać, przytulając go do kaflowego pieca stojącego niczym okazały, ciepły obiekt w rogu sali. Biedaczyna obiema rękami obejmował wówczas ów piec i przytulał się mocno do jego zdobionych i rzeźbionych kafli. Orientując się dopiero po chwili iże przyciska swoje lica do wypiętych pośladków wyrzeźbionych na owym jakże cennym i praktycznym, dla ocieplania i rozweselania bywalców owego przybytku humoru i zabaw obiektu Starego Miasta.

### **Mieczysław Lenckowski**

Pisarz, językoznawca; jest członkiem Bractwa Języka Polskiego; zajmuje się także dziennikarstwem, krytyką literacką i teatralną. [Więcej informacji o autorze](#)  
[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 04-04-2004 Ostatnia zmiana: 06-04-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3359) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3359>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)